

SPÓT  
KANIA

NIEZALEŻNE PISMO  
MŁODYCH KATOLIKÓW

NR 3 KWIECIEŃ 1978

## SPIS TRESCI

OD REDAKCJI.....	1
Adam Chrumiec, Gdzie Byłeś?.....	2
Witold Zdziechowski, Rozważania ewangeliczne.....	3
Piotr Zenowicz, Święto dyskusji-sesja "Chrześcijaństwo wobec praw człowieka" w KIK-u w Warszawie..	4
DYSKUSJA PANELOWA: J. Turowicz.....	9
A. Grzegorzczak.....	12
A. Stanowski.....	14
B. Cywiński.....	17
T. Mazowiecki.....	19
Nowosław Ustroń, Tak zwana utopia komunistyczna.....	24
"Trębicka", Aleksander Kamiński /1903-1978/ "Kazmierczak", "Hubert", "Dąbrowski".....	27
Ks. Stanisław Małkowski, Kościół a totalitaryzm.....	31
FOLEMIKI - RECENZJE.....	54
Ludwik Hass, "Depozytariusz prawdy" i populizm.....	55
Andrzej Borycki, W kręgu historii i polityki.....	59
Adam Niewisza, "Polskie Drogi".....	66
DOKUMENTACJA.....	70
Bogdan Madaj, Sprawozdanie okresowe.....	81
FAKTY - WYDARZENIA - OPINIE.....	82
Listy do Redakcji.....	87

<p style="text-align: center;">                     Redagują: Zdzisław Bradel                      Janusz Krupski                      Wojciech Oracz                      Józef Ruszar, Kraków, Tarnowskiego 8/1                      Stefan Szaciłowski                      Adres Redakcji: Janusz Krupski, 20-213 LUBLIN                      ul. Gospodarcza 30 m 52                 </p>
--

zgodny z logiką chrześcijańskiego świadoctwa.

Jak to wygląda dziś w Polsce? Trzeba przyznać z radością, że Kościół w Polsce w roli obrońcy i ratownika ludzi skrzywdzonych prezentuje się świetnie: trzeba nam się wszystkim uczyć od tej stanowczości wystąpień w obronie praw człowieka. Myślę jednak, że rola wychowawcy spełniana jest przez nauczający Kościół w Polsce słabiej. Zbyt często Kościół dopuszcza przymiśnianie przez wiernych statusu poddanego - nawet w odniesieniu do tego prawa człowieka, które dotyczy wolności wyznania i swobody praktyk religijnych. Przymiśnianą są tu te wszystkie śluby, czysty i pierwszy komunie - dzieci organizowana potajemnie, potajemne praktyki religijne w myśl zasady: by naraz służyć Bogu i mamonie. Bo przecież zagrożenie dotyczy tu - będziemy szczerzy - tylko owej mamony. Za tolerowaniem takich postaw w sprawach religijnych - nie mówiąc już o innych aspektach moralności zachowań publicznych - kryje się nieodpowiedzialne głośno pouczenie: "Biedny człowieku, odebrali ci twoje prawa, nadad ci ich z powrotem - nie chcą. Twoja odpowiedzialność jest na razie nierealną przeszkodą, musisz pozostać poddany. Jesteś skrzywdzony i nie odpowiadasz moralnie za to, winni są inni, śli, bezbożni ludzie. Czekań więc lepszych czasów i skoro musisz, uczestnicz biernie w tym, co się dzieje..." Być może jestem zjadliwy, ale przedstawiona wyżej sugestia duszpasterzka wydaje mi się bardzo szkodliwa społecznie i niegodna z chrześcijańskim świadectwem godności człowieka. U jej źródła tkwi w dalszym ciągu dziedziczone od stuleci przekonanie, że prawa człowieka muszą być z góry nadane, i że dopóki to na drodze jakiejś przemówionej interwencji nie nastąpi, nikt nie jest za nie odpowiedzialny, a wszelkie usiłowanie społecznej rewindykacji i aktywnej obrony jest anachronizmem, a nie realnym, także chrześcijańskim, obowiązkiem. Obawiam się, że wychowawcza linia polskiego duszpasterstwa bliżej jest tu koncepcjom Andrzeja Grzegorzeyka, aniżeli moim.

Długo można by szukać dróg wyjścia z tej sytuacji. Przykładowo tylko chciałbym napomknąć o jednej sprawie, która wydaje mi się rzeczą pierwszorzędnej wagi. Chodzi o ... katechizm obywatelski. Znajmy sobie sprawę, że Kościół jest dziś w Polsce jedynym autorytetem, od którego społeczeństwo zgodziłoby się taki katechizm przyjąć. Myślę o wykładzie chrześcijańskiej etyki społecznej, aplikowanym do sytuacji współczesnego Polaka w całym trudnym uwarunkowaniu jego udziału w życiu publicznym. "Katechizm taki musiałby odpowiedzieć jednocześnie na najbardziej drażliwe pytania, wniknąć w realia sytuacji poszczególnych grup społecznych, środowisk, zawodów.

Sądzę, że jest to rzecz wagi pierwszorzędnej. Ale zamiast na ten katechizm nie kieruję pod adresem Kościoła instytucjonalnego, ale pod adresem jego wspólnot - takich, jak nasza, klubowa. Myślę, że byłoby to zadanie wychowawcze, w którym potrafilibyśmy podsumować cały nasz dwutygodniowy dorobek formacyjny i jednocześnie znaleźć kierunki dla zadań dalszych. Niosąc w ten sposób pomoc Kościołowi, budowalibyśmy w naszym środowisku wolę podmiotowości, wnosilibyśmy jednocześnie trwałą wkład w obronę i rewindykację praw człowieka w Polsce.

TADEUSZ MAZOWIECKI

Będę się zajmował nie tyle stosunkiem chrześcijan czy chrześcijaństwa do samych praw człowieka, bo o tym mówiłem w referacie otwierającym sesję, co stosunkiem do rewindykacji tych praw. I to nie w ogóle, lecz w odniesieniu do warunków naszych polskich. Stosunkiem do tego procesu, który uważam za tak ważny i nieuchronny. Punktem wyjścia jest dla mnie to stwierdzenie referatu mego, że chrześcijanin może w różny sposób walczyć i służyć prawom człowieka - nie może natomiast jednego - to gdzie wolność i godność ludzka jest uciskana i gdzie toczy się walka o prawa człowieka pozwalać sobie na gest Piłata.

Nie zamierzam więc nikomu niczego narzucać jako wyłącznie właściwego podjęcia, chcę natomiast zwrócić uwagę na kilka spraw, które i z chrześcijańskiego i z ludzkiego punktu widzenia uważam za istotne, tyjące się stosunku do tego procesu rewindykacji praw obywatelskich i ludzkich.

I. Sprawa pierwsza: przewyższenia - w stosunku chrześcijan do tego procesu rewindykacyjnego - czegoś co nazwałabym myśleniem zasłonowym, czy postawą zasłonową. Wyjaśniam o co mi chodzi:

Była mowa podczas tej sesji, że tak jak Chrystus nie był jedynie politycznym, tak i Kościół nie jest - nie powinien być - kościołem politycznym: i więc albo Kościół nie może być, albo Kościółem politycznym. Jest to własne. Kościół i musi iść własną drogą. Stanowisko, postulaty, akty w określonych sprawach wydające od Kościoła i różnym grup ludzi walczącym o prawa człowieka i g. okazywające się zbliżone, ale identyfikacja jest nie dozwolona, bo Kościół - z istoty swej - ma własne, odmienne, ponadpolityczne cele. Tu nie może być ani nieporozumienia ani zdrady.

Albo czy znaczy to, że od Kościoła, jako instytucji, nie można czegoś oczekiwać? I że nie można czegoś oczekiwać od chrześcijan nie tylko jako członków pewnej wspólnoty, lecz jako obywateli społeczności.

Więc co jest tu tym, co nazywam "myśleniem zasłonowym"? Podaję najpierw przykład pewnego tekstu, który ukazał się w jednym z naszych czasopiśmie, autor, którego ceni, ale tekst ten podał mi za okazanie tego, co nazywam "myśleniem zasłonowym". Tekst ten brzmiał tak:

"Odzwoleńczeńswo pojmowane jako znak sprzeciwu zmienn świat, nie ma właściwej sprawa tego znaku do bycia znakiem, usiłującą zmienn społeczeństwo-polityczną strukturę. Cane działają się bliźnie, nie jako pod ręką, i nie zaangażują się zaski lecz akty. Dokonywana przez niego zmienn nie sięgają zbyt głęboko. Chrystus nie mianiam struktur politycznych, aczkolwiek patrzeć dalej, w nieskończoność czasu. Chrystus nie jest znakiem politycznego sprzeciwu. Jego sprzeciw jest głębszy. Stale odzwil On o "ciężkości Boga, które w żadnym wymiaru nie jest strukturą polityczną. Chrystus przeciwstawiał się światu na innej płaszczyźnie, nie umiennie swojego "ciężkości", lecz je proponując. Gdyby był przeciwstawiał się strukturze "wielkiej polityki", stworzyłby był z Kościoła opozycję strukturalną na miarę politycznych struktur świata. "Wielko często mylimy te własności strukturalną opozycję ze "znakiem sprzeciwu", podczas gdy być tym znakiem, wydaje się, znaczy tak być, aby całe nasze jestestwo było komunią z cierpiącymi". Rozumowanie takie budzi sprzeciw i jego afirmację, jak i sprzeciw.

Afirmację - bo istotnie i absolutnie Chrystus jest znakiem innego sprzeciwu, Kościół musi być znakiem innego sprzeciwu i chrześcijan - także chrześcijan w politycznym życiu wchodzący, w nie uwikłany - musi nosić w sobie ten znak innego, głębszego sprzeciwu - bez tego bowiem nie jest chrześcijaninem.

I to afirmuję. Ale jak powiedziałem, rozumowanie to budzi również mój sprzeciw. Bo co zrobić, jeśli tak pięknie sformułowany tu postulat, że "aby być tym znakiem, wydaje się należy tak być, aby całe nasze jestestwo było komunią z cierpiącymi" - jeśli - to piękne i zasadnicze zdanie - nie da się podjąć inaczej - jeśli w ogóle ma coś znaczyć, - niż przez zanurzenie się w rzeczywistość tego świata, niż przez "świadectwo, które oceniane być musi jako "świadectwo polityczne i które w istocie swą będąc świadectwem i zaangażowaniem się także politycznym. Politycznym - nie w znaczeniu gry, lecz w znaczeniu moralno-politycznym.

Sprzeciw mój kieruję więc nie wobec tego, co zostało tu napisane, ale wobec tego, co go w tym rozumowaniu nie ma, co jest w nim niewątpliwie, a co w praktyce staje się unikiem moralnym i właśnie "rozumowaniem zasłonowym".

Była mowa na tej sesji o tym, że Kościół nie będąc Kościołem politycznym, musi wypełniać swą funkcję krytyczną i uwrażliwiającą. Mówią o tym nowe poszukiwania teologiczne, że potrzebny: Kościół - ale chrześcijaństwo w swym działaniu obywatelskim, katolickie środowiska, ludzie poszczególni? Otóż "rozumowaniem zasłonowym" nazywam zamknięcie się Kościołem w odpowiedzi na to pytanie, które jest także pytaniem moralnym.

Myślę, że jest to problem szczególnie ważny, szczególnie istotny dla chrześcijan żyjących w sytuacji Kościoła silnego. Takiej jak nasza.

Możemy jako katolicy w tym kraju być dumni z tego, że w ciągu tych 30 lat Kościół w Polsce stał się w praktyce w niektórych okresach jedynym obrońcą wolności i godności ludzkiej. Że dawał tej wolności i godności azyl.

Możemy się cieszyć, że od pewnego czasu coraz wyraźniej w jego wystąpieniach

na plan pierwszy wybijają się nie tyle obrony Kościoła i jego instytucjonalnych praw, lecz ten obrony praw człowieka w ogóle. I wiemy, że ta siła Kościoła - wynika po pierwsze z tego, co jest wewnątrz w nim najistotniejsze, co z Chrystusa w nim. Po drugie, w aspekcie ludzkim, z stanowiska Episkopatu - po trzecie z masowości Kościoła w Polsce, z jego ludowości, po czwarte z jego żywotności, jaką potwierdził w ciągu tych 30 lat, także intelektualnej. A więc z czegoś, w czym jest jakiś udział nas wszystkich. Ale czy nie jest tak, że ta siła, bywa zasłoną dla naszej własnej odpowiedzialności indywidualnej i średnio-wspólnej? Nie zwolni nas z tej odpowiedzialności i nie załatwi za nas tego problemu Kardynał-Frymas i jego wypowiedzi, Kardynał Wojtyła, Biskup Tokarczuk i cały Episkopat. A ponadto zapytajmy się, czy nie jest także naszym katolickim widzeniem rzeczy politycznego i Kościoła politycznego, jeśli w tym co ma być naszą odpowiedzialnością, naszym wyborem i naszym zaangażowaniem, zasłaniamy się, że za nas już mówi Kościół? Odnoszę wrażenie, że jest to problem, którego całą ostrość trzeba sobie uświadomić.

W płaszczyźnie wewnętrznej Kościoła czasem myślę, że choć jesteśmy Kościołem siłnym, bardzo by się nam przydało nieco więcej takiego poczucia także własnej, indywidualności, jak mają chrześcijanie kościołów żyjących w diasporze. W płaszczyźnie zaś obywatelskiej - ja chrześcijanie jako obywatele są bardziej "wiadomi i zaangażowani w obronę podstawowych praw człowieka i praw w ogóle, tym Kościół jest mniej polityczny. Nie sądzę więc, żeby można było poprzestać na takim rozumowaniu: no dobrze, ale chrześcijanie u nas nie mogą się angażować, nie mają form obywatelskiego działania: wobec tego, wypowiada się za nas także i politycznie Kościół, a równocześnie przy tym rozumowaniu powtarzać, że Kościół to przecież znak innego sprzeciwu i tym rozumowaniem załatwiać ową "koczowniczą" "koczowniczymi".

Wiem, że jest to problem trudny, bardzo trudny i złożony, ale stawiam go poprostu jako problem naszej "wiadomości" i postawy prowadzi do uników i może być także tym właśnie gestem Piłata.

II. Sprawa druga - której przesłaniem adresuję nie tylko do katolików, ale do wszystkich, którzy walczą u nas o prawa człowieka, - to sprawa jaki zakres ma ta rewindykacyjna walka, co nią jest?

Myślę, że jak dwie strony tego samego medalu, ten proces rewindykacji ludzkich i obywatelskich tworzą dwa zakresy działań:

- Po pierwsze: protest, demaskowanie nadużyć i deptania tych praw, domaganie się ich przywrócenia

- Po drugie - tworzenie czegoś, co bym nazwał społeczną infrastrukturą tych praw i co można nazwać także tworzeniem etosu społecznego.

Odnoszę wrażenie, mylnie, ale takie wrażenie mam, więc się nim dzielę - że tak jak dawniej przed kilku laty jeszcze wyobraźnia nasza nie dostrzegała możliwości protestu, jako rzeczy, poza wyjątkami, najmożliwiej, tak teraz kiedy od dwóch lat zjawiska protestu nabrały szerszego zasięgu - mówią o proteście a nie o wybuchu, bo to inna sprawa i inne prawa społeczne nim rządzą - nie zawsze docenia się pracę nad tworzeniem owej społecznej infrastruktury będącej też rewindykacyjnym działaniem na rzecz praw obywatelskich i ludzkich, na rzecz tożsamości i kultury narodu, siły w społeczeństwie.

W języku niemieckim i pojęciach tam używanych takie jest rozróżnienie; którego chciałbym tu użyć Grundrechte i Grundwerte. Można to przetłumaczyć: prawa zasadnicze. Otóż każde demokratyczne społeczeństwo musi dbać o jedno i drugie. A każde demokratyczne państwo musi pierwsze /tzn. Grundrechte/ zapewnić, a drugie /Grundwerte/ szanować. To znaczy umożliwić różnym strukturom społecznym, Kościołom, partiom politycznym, ugrupowaniom, pisarzom i ludziom kultury, związkom zawodowym, związkom młodzieży, wszelkim stowarzyszeniom i wspólnotom wreszcie - każdemu indywidualnemu człowiekowi - swobodę dobrowolnego uczestnictwa w procesie, który owe wartości zasadnicze wytwarza i podtrzymuje w społeczeństwie.

Czym natomiast jest tworzenie owych wartości zasadniczych w sytuacji, w której prawa zasadnicze nie są szanowane, szanowane częściowo lub tylko na papierze? Jest tworzenie - pomimo wszystko, pomimo niesprzyjających warunków tej społecznej infrastruktury, bez której istnienia społeczeństwo staje się - lub może się stać -

niezawisome, niezajezone, bez której w rezultacie nie ma społeczeństwo, choć jest idea. I bez której w rezultacie nie ma jej najwyższych wartości duchowych po wartości materialne, ekonomiczne, po samej pracy wytwarzania się zakamuje, kuleje, cierpi.

Definicja pojęcia "infrastruktura". Cytuję: "To co duchowe jest także infrastrukturą /.../ Najbardziej nawet regionalna struktura ekonomiczna oparta jest na podłożu dla gospodarczym wytworzonej pracy, musi w sobie swoją własną wartość /Można

tworzeniem tej infrastruktury zjawiający się przez lata. Tworzą ją ludzie w sobie właściwy sposób, i to jest zadaniem w związku z tym zjawiskiem. Tworzą od lat pisma i rozwiśnie, takie jak nasze. Tworzą ją środowiska i indywidualni ludzie w nauce, w kulturze, tam wszędzie, gdzie jest to działanie autentyczne. Prawdziwe jeśli nawet cenzurowane i nie ożkima wolne zewnętrznie, to poczucie wewnętrznej wolności i pozostająca jej wyrazem. Takie zadanie tworzy infrastrukturę.

Sumarycznie biorąc oceniamy ten dorobek polskiej kultury i polskiego społeczeństwa nie tylko jako coś niezmiernie cennego, lecz jako coś, czego bilans - wszystko - jest dodatni; jako coś, co stanowi jednak o naszej odrębności sytuacji w stosunku do innych krajów tego obszaru, co jest podstawą oceny naszej tożsamości.

ale - nie musimy przekonywać, że i zagrożenia są wielkie i niepokojące. Chcąc dzisiaj nie tylko o inderokryncję ideologiczną społeczeństwa, co o demokrację, o bierność, o to, co nazywamy zafascyzowaniem. Po wtóre - jak już mówiono - o wymiarach osobnej analizy - skład, charakter, etos społeczeństwa w skrajnie różnych warunkach - i tych, które wynikają z przyczyn politycznych i tych, które wynikają z przyczyn cywilizacyjnych, ulęgi i ulęgi smutku. W tej sytuacji tworzenie swojej własnej infrastruktury, budzącej i podtrzymującej wartości, kształtującej etos i podtrzymującej i rozwijającej naszą tożsamość jest sprawą zasadniczą.

Pan Świączkowski postawił tu w jednej z dyskusji na naszej sesji pytanie, co mamy zrobić na rzecz praw człowieka. Mówił o tym, że pojawiły się nowe formy walki o te prawa, że nie wszystkie one odpowiadają, ale że każdy musi sam sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Nie zamierzam sugerować recept, ani wskazać ról, ponieważ zresztą uważam, że są one podzielne i niepodzielne. Chcę tylko zwrócić uwagę przy szukaniu tych odwołań na to, że np. infrastrukturą jest także to, co się dalej wychowawczo np. w życiu rodziny, ale nie wtedy, kiedy jest to wychowanie z założenia wychowawcze siłą ku prywatyzacji życia. Myślę, że jest tu coś do zrobienia, żeby ten trend ku prywatyzacji odwracać, odwrócić etos obywatelski w wychowaniu. Wiem, że nie są to sprawy łatwe, że każdy z nas staje tu przed bardzo trudnymi decyzjami, ale są to sprawy do przemyślenia. Mówiono też w dyskusji, że niedobrze jest, kiedy człowiekowi w działaniu, zwłaszcza w kulturze pozostaje albo konformizm albo heroizm. Rzeczywiście nie jest dobrze, kiedy pozostaje albo konformizm, albo tylko heroizm. Czasem brak tego wybory nie da się uniknąć. Rzecz polega jednak na tym, aby przy tworzeniu etosu społecznego i w tym procesie rewindykacji poprzednie stawiane człowieka byłyby tymczasem normalnym, zwykłym życiem ustawiana była właściwie. Nie za nisko i nie za wysoko.

Stąd także wynika w moim przekonaniu waga widzenia w tym działaniu ważnego związku tego, co jest protestem i tego co jest tworzeniem swojej infrastruktury społecznej. Nastawienie na protest bez kontynuacji tworzenia tej infrastruktury społecznej - to jeden ekstrem, ekstrem, że tak powiem - izolacjonistyczny. Nastawienie na tworzenie infrastruktury społecznej bez widzenia zjawisk nowych i bez uwzględnienia nowych konieczności także i protestu - to drugi ekstrem, ekstrem polegający na statycznym widzeniu zjawisk, ekstrem nie zauważających, że pociąg już pojedzie dalej.

III. Sprawa trzecia i ostatnia, którą chcę poruszyć. Mówiliśmy tu i mówimy o prawach człowieka. Obywatelskich prawach człowieka, ale prawach człowieka. Chcę powiedzieć akcent na oba te słowa: prawa i osobnik.

W wielu referatach i dyskusjach mówiono o tym, z różnych stron ten problem nawiązując, do czego prowadzi relatywizacja oszowska. Relatywizacja wartości.

Stanisława Grabaka mówił, że człowiek jest "sacrum"; Jedlicki mówił o owej małej, mojej własnej niepodległości, którą musi zachować; Strzalecki pokazywał, jak to się dzieje, że ruch, który u nasych z nami podniósł tak bardzo walkę o społeczne prawa człowieka, przez pewną filozofię typu publicanego, prawa człowieka wolnego i uczestniczącego społecznemu zapracowaniu. Nie będę tego wątku dalej rozwijał. Myślę, że zgadzamy się, że gdzieś u nas leży ten problem niestwierdzenia istotny, problem, o którym tu dzisiaj mówił Jan Strzalecki, podkreślając, że według, personalistyczną najszerszym tego słowa znaczeniu, podstawą szanowania człowieka. I przeciwieństwo tego stanowiska - problem relatywizacji człowieka.

Istnieje też problem relatywizacji prawa. Wspomniał o tym Jakub Karpiński i pani Jolanta Strzalecka. Znowu nie rozwijał, tylko z punktu widzenia tej rewindykacyjnej walki - bo tego pragnę się trzymać, choć powiedzieć, że przeciwdziałanie w relatywizacji prawa jest czymś podstawowym. Istnieje problem prawa słusznego. Pracę prawa niesłusznego trzeba wywołać, trzeba je zalienić, ale istnieje także problem, o którym przed chwilą mówił Adam Stanowski - czy prawo jest prawem, czy przywilejem ~~zawieszonym~~ udzielanym lub nieudzielanym obywateli. Wychowanie społeczne, kultura polityczna jest odzyskiwaniem podmiotu praw. I wymagania od władzy szanowania praw i traktowania ich jako praw, a nie jako przywilejów. Dotyczy to tego, co wynika z Faktów, które Polska ratyfikowała.

Wszystko to, co tutaj mówimy, mówimy w zasadzie nie na księżycu, ani w sferze idealnych pragnień, ale pamiętając o twardych realiach warunków politycznych i gospodarczych, w jakich żyjemy. I wiemy, że rewindykacja tych praw dokona się procesem bezkonfliktowym i łagodnym. Jan Strzalecki mówił swoje "Ceterum censeo"; Jedlicki zachwalał zasadę umiary kompromisów. Więc, że ja także na koniec tej wypowiedzi, powiem coś jeszcze o "ceterum censeo" i o kompromisie.

"Jest taka partia!" - wykrzyknął Lenin, kiedy pytano, kto ma program realizacji rewolucji w Rosji. I od tego czasu rządzące partie komunistyczne powołują się na to zdanie, z którego wywiodły zasadę, że istnieje tylko jeden program, jedna oficjalna myśl, bo jedna oficjalna wersja troski o to, co jest dobre dla społeczeństwa i narodu, państwa.

Otóż chciałoby się powiedzieć, bez żadnej możliwości i irracjonalności - jaki taki naród, który nie boją się i nie chcą rzeczy niemożliwych, który posiadany o niepołączony romantyzm, w ciągu tych 30 lat doprowadził w ciężkich i dramatycznych chwilach, że wie, gdzie w istniejących warunkach, jest granica możliwego i niemożliwego. A posiadany o skłonność do jakowegoś anarchozmu, zwierzał się i zwierzał - wbrew samemu - każdej lepszej szansie. Naród, w którym istnieje i myśl i wola działania ku lepszemu, nie jedna myśl, lecz wiele myśli kompetentnych, i napełnionych troską, które przez ich wymianę mogłyby popchnąć sprawę naprzód. Wola działania - nie ta z papierowych deklaracji lecz ta, która bierze się z nadziei i poczucia odpowiedzialności. Jest ten naród; temu narodowi potrzeba nowego otwarcia, potrzeba oddechu, potrzeba rzeczywistego traktowania go jako podmiotu praw, jako podmiotu współodpowiedzialności za jego losy, za wspólne losy kraju.

Słowem, by przejść do słowa kompromis - kompromis między rządzącymi i rządzonymi nie jest poza granicą naszych rozważań o prawach człowieka i obywatela i o procesie rewindykacji tych praw. Ale chodzi o kompromis, a nie o poddaństwo myśli i postaw ludzkich. Wiemy jednak, że taki kompromis, który jest poddaństwem, musi być wywołany. Tylko społeczeństwo, które okazuje swoją zdolność do samoobrony w proteście i w budowie owej społecznej infrastruktury - o której mówiliśmy - tylko społeczeństwo, które w sobie zachowuje zdolność bycia podmiotem, może w ogóle coś osiągnąć i wywołać.

Dlatego o tym wszystkim mówimy, o czym mówiliśmy przez te pięć dni. Dobrze, że jest Polgrod, dobrze, że w świecie mówi się o prawach człowieka. Ale liczyć musimy przede wszystkim na siebie. To znaczy, że decydująco jest to, czym jest i jakie będzie społeczeństwo polskie.

A realizacja - ciągła, nieustanna realizacja - odpowiedzi na to pytanie zaczyna się szukać u każdego od tej najprostszej zasady, którą Zbigniew Herbert wyraził w "Pam. Cigito": Wstań i idź prosto". Chuj się wolny!

Od Redakcji:

Publikujemy zapowiedziane w poprzednim numerze sprawozdanie z Sesji o prawach oszkowicka, która odbyła się w Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie. W poprzednim też numerze podaliśmy jej dokładny program. W tym zaś obojętne sprawozdanie znalazły się także wszystkie zapowiedziane w programie Sesji głosy w dyskusji.

Część referatów wygłoszonych w czasie jej trwania znaleźć można w 2-gim jubileuszowym /20lat/ numerze miesięcznika "Więź". Są to referaty Tadeusza Mazowieckiego, Stanisławy Grabskiej i Jakuba Karpińskiego, oczywiście skrócone, bo pozbawione te wszystkie, co nie ocalało w pojedynku z cenzurą.

Obok nich, na co trzeba zwrócić uwagę szerszych kręgów zainteresowanych tą kwestią czytelników, w tymże samym numerze "Więzi" znajdują się pełne teksty Międzypokoleniowych Paktów Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowych Paktów Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych.

Składną wiadomo nam, że referat Jacka Wołoszkiego drukowany będzie w drugim numerze "Pulsu". W tej sytuacji postaramy się umieścić w następnym numerze dalszą część materiałów Sesji do tej pory nie opublikowanych.

== " " == " " == " " == " " == " " ==

"Kto, nie kochając nic, rozumie iż przez to samo kocha Boga - ten musi zarazem utrzymywać, że obojętność jest religią. Pogardzić w s z y s t k i m oprócz Boga jest to zarazem w pewnym względzie i Jego samego mieć w pogardzie".

K.C. Norwid, z listu do Marii Trębickiej, Rzym, 17.IV.1847.

== " " == " " == " " == " " == " " ==

Nowosław Ustroń

Tak zwana utopia komunistyczna

W lutym bieżącego roku minęła rocznica nasuwająca warte uwagi refleksje. Było nią pięćsetlecie urodzin Tomasza Morusa. Można tylko - nawiasem mówiąc - ubolewać, że nie nadaje się jej rozgłosu choćby nawet nieporównywalnego z tym, jaki niedawno i to nie tylko w Polsce, nadano takiejże rocznicy urodzin Kopernika.

A zestawienie tych dwóch postaci wcale nie powinno być szokujące. I to nie z powodu, że Morus dla katolika jest męczennikiem za wiarę, ale także dlatego, że przez całe życie głosił i realizował postawę, którą należałoby określić mianem szlachetnej, choć to słowo może brzmieć jak zużyty frazes.

Tu chodzi o Morusa jako o niewątpliwie wybitnego, jakkolwiek nie jedynego prekursora dwóch doniosłych pojęć, które /a zwłaszcza ich nazwy/ dotąd wywołują tragizmy nieporozumienia - zarówno występując wspólnie jak też oddzielnie. Są to mianowicie utopia i komunizm. Brak tu miejsca na omawianie słynnego dzieła Morusa, zwanego w skrócie "Utopią", bo w tym zakresie - gdy chodzi o literaturę polskojęzyczną - dostatecznie dobrze zrobiła to w odnośnych opracowaniach Danuta Petsch. /Zresztą nie mniejsze korzyści dałoby zapoznanie się z jakże niedocenianymi "Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkami" Krasińskiego/.

dla naszych rozważań niech wystarczy sprawdzenie, jak do spuścizny myśli Morusa odnosi się np. ke. Clovis Lugon w książce "Chrześcijańska komunistyczna republika Guaranów" /"La république chrétienne communiste des Guaranis"/, zwłaszcza we wstępnej i końcowej częściach tej wartościowej książki. Nie chodzi tu bynajmniej o to, aby bezkrytycznie potraktować wszystkie propozycje Morusa albo, by - co gorsza -